

## KRYSTYNA MODRZEWSKA ur. 1919; Warszawa



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Rodzina
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
<b>Słowa kluczowe</b>	rodzina

### Rodzina

Nazywam się Krystyna Modrzewska, to jest nazwisko wojenne, ale używam go od 1940 roku. I tak się do niego przyzwyczaiłam, że nie zamierzam go zmieniać. Cała moja dokumentacja opiewa na to nazwisko. I posługuję się nim nadal. Jestem córką Hersza Henryka Mandelbauma, który był lekarzem. Pochodził z Lublina i był tu lekarzem wiele lat. Matka pochodziła z Warszawy, gdzie mieszkaliśmy do 10 roku życia. Urodziłam się w 1919 roku. Od 1929 byłam mieszkanką Lublina.

Moja rodzina składała się z ojca, matki i brata, 8 lat starszego ode mnie. Brat studiował w Berlinie na Politechnice. Skończył Politechnikę w 1938 roku na Wydz. Budowy Maszyn. Był bardzo zaangażowany w prace Niemieckiej Partii Komunistycznej, wtedy kiedy była legalna i pozostał jej członkiem po zdelegalizowaniu. Był kilkakrotnie aresztowany, wybito mu 12 zębów. Ubocznie zajmował się rysowaniem plakatów propagandowych. W 1939 roku chciał uciec przez czeską granicę z Niemiec. Został schwyty w czasie przekraczania granicy i zabity w więzieniu w Dreźnie, 5 października 1939 roku.

Ojciec był zmobilizowany, wyszedł z Lublina z 8 Pułkiem Piechoty Lubelskiej 3 lub 4 września 39 r. i przeszedł na Węgry. Tam został internowany nad jeziorem Balaton, w dobrych warunkach. Ale w 3 roku wojny zachorował na raka i zmarł w klinice w Budapeszcie, wiosną 44 roku. Matka początkowo mieszkała w Lublinie, ale kiedy jedynym właściwym adresem dla niej stał się Majdanek, skorzystała z pomocy sióstr Betanek, i mieszkała do wyzwolenia w ich domu w Międzyzlesiu pod Warszawą. Matka ojca została zabita podczas ewakuacji żydowskiego szpitala w Lublinie. Niektórych lekarzy z tego szpitala zabrali Niemcy do obozu w Poniatowej, i tam ich rozstrzelano. Babka miała ponad 80 lat. Ja zaczęłam pracować pod koniec 40 roku i nie miałam z Lublinem żadnych kontaktów. Przejeżdżałam tędy czasem. Ojciec miał jednego brata. On dostał się do Rumunii przez Zaleszczyki, potem był w Paryżu, gdzie pracował w UNESCO i tam przeżył wojnę. Żona brata z domu Szenajch była ewangeliczką niemieckiego pochodzenia, ale jej rodzina nigdy nie podpisała volkslisty. Jej ojciec był pastorem lubelskiej parafii ewangelickiej. Aleksander Szenajch. Miał trzy córki, Wanda wyszła za mojego stryja. Jej szwagier inż. Feld za odmowę podpisania volkslisty został wysłany do Oświęcimia.

Z Lublina pojechałam do Warszawy. W trakcie likwidacji warszawskiego getta udało mi się z niego wydostać. Chciałam też wydostać mamę mamy i jej siostrę, ale spóźniłam się o jeden dzień. Kiedy umówiłam się z papierami na wyprowadzenie, okazało się, że tego dnia rano obie zostały zabrane. Udało mi się wyciągnąć koleżankę i zawiozłam ją do Minkowic za Lublin. Ona się przechowała, żyje w Paryżu. W rodzinie wuja było 4 braci. Uratowało się 3, dwóch w armii Andersa.

Można powiedzieć, że pochodzę z rodziny całkowicie zasymilowanej. Jeżeli znam kilka żydowskich słów, to nauczyłam się ich w czasie okupacji. Nie miałam żadnego kontaktu ze środowiskiem żydów religijnych. Hebrajskiego zaczęłam się uczyć w Szwecji. Z ciekawości i potrzeby oddania ukłonu w stronę przeszłości.

A inni lekarze? Doktor Lindt – to ciekawe, chciałam kiedyś o tym napisać – te panie, które się znały na prowadzeniu domu pracowały w czasie wojny, jako gosposie, służące domowe. Jak tylko dostały aryjskie papiery. Pamiętam kuzynkę mojej matki, artystka malarka, nauczycielka rysunków w Łodzi zgłosiła się do pani doktor dentystki w Zielonce, jako gosposia. I kiedyś pani doktor zamówiła kotlety. A ona zastanawiała się, jak je zrobić, by tamta nie powiedziała, że to jest żydowskie jedzenie. Czy dać czosnku, czy nie. Ale jakoś zrobiła, bardzo smakowały, ale przyszła potem ta pani doktor i mówi: Dobre kotlety, ale czy panna Emilcia u Żydów służyła, że one z czosnkiem. Wiele było takich śmiesznych sytuacji. Żona doktora Zygielwaksa młodego chirurga zabitego w Poniatowej pracowała w W-wie jako służąca, doktorowa Lindt, też tak pracowała. Ona była z córeczką, a opiekunka do dzieci fikcyjnie była żoną doktora, i mieszkali z młodszym synkiem i z doktorem, jako małżeństwo.

Moja rodzina była całkowicie zasymilowana, nie obchodziliśmy żadnych Żydowskich Świąt. Gwiazdka to była choinka i skromne prezenty. Wiadomo było, dlaczego się obchodziło święta. Ja byłam i jestem rzymska katoliczka. Matka ochrzciła się po wojnie. Nie obchodzili świąt nawet moi dziadkowie. Nie chodziliśmy do żadnego kościoła. Ale po wielu latach doszłam do wniosku, że mój dom, nie będąc faktycznie chrześcijańskim, był najbardziej chrześcijański z tych które znałam. Ze swojego stosunku do ludzi, do wartości.

Nie miałam koleżanek Żydówek, poza jedną z którą uczyłyśmy się do matury. Dlatego, że do końca 6 klasy była w Unii, i tam na 20 osób były 4 Żydówki, ale nie przyjaźniłam się z nimi. Nie byłam w klasie lubiana i według nich trochę dziwaczyłam, bo nie interesowałam się chłopcami, nie czytałam tygodnika Kino i nie chciałam chodzić na tańce. Więc nie było o czym ze mną rozmawiać. A jak mówiłam, to - w ich pojęciu - od rzeczy. Faktycznie byłam trochę złośliwa. Nie cieszyłam się popularnością ani u koleżanek, ani u nauczycieli. Jedna z nauczycielek powiedziała matce: Ona robi tylko, to co lubi, a lubi mało. Miałam dwóję z matematyki w piątej klasie. W szóstej klasie zostałam na drugi rok. Matka uznała, że szkoda roku, wobec tego uczyłam się w domu i eksternistycznie zdawałam do klasy 8 maturalnej w prywatnym gimnazjum Czarneckiej. Unię kochałam, płakałam za nią i do dzisiaj mam kontakty z unitkami. Identyfikację narodowościową zdobywałam na obozach i koloniach letnich. Jeździłam na obozy przysposobienia wojskowego. Człowiek strasznie się żyje z towarzystwem przy ogniskach, piosenkach. Matki brat był w Legionach Piłsudskiego. I jeszcze dwóch kuzynów. Mój pradziad w 1883 roku wplątał na Powstanie, były kwity tej pożyczki. Nigdy nie pisaliśmy narodowość żydowska, tylko polska wyznania mojżeszowego. W 1939r ojciec miał 57 lat i mógł się próbować wykręcić od wojska, ale nie zrobił tego.

Data i miejsce nagrania	1999-05-01, Lublin
Rozmawiał/a	Marta Kubiszyn, Barbara Odnous
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"